



fot. Agencja FORUM

Brakujący element

Zamieszanie wokół ustawy refundacyjnej, którego jesteśmy świadkami w ostatnich tygodniach, skoncentrowało publiczną dyskusję wokół takich tematów, jak: kto powinien weryfikować prawo pacjenta do refundacji, jakie leki powinny być refundowane, w jaki sposób należy negocjować z firmami farmaceutycznymi ceny leków, jak kontrolować lekarzy i apteki, żeby nie marnowały się publiczne środki przeznaczane na refundację itp. Emocje, jakie przy tym narosły, zaczęły przypominać te z okresów największych politycznych przesilen. Tradycyjnie padły więc i najcięższe zarzuty, schowane pod pozornymi pytaniami: kto za tym stoi? w czyim interesie ta awantura? kto na tym chce skorzystać?

la wyłączności, zakupy grupowe itp. Politycy mogliby co najwyżej ustalić „koszyk” leków, jakie muszą być refundowane, nie angażując się w poziom cen wynegocjowanych przez firmy ubezpieczeniowe. Trudniej byłoby też o korupcję, skoro negocjacje prowadziliby nie urzędnicy państwowi w imieniu państwa, ale firmy w swoim imieniu. Z pewnością również kontrola lekarzy w zakresie prawidłowości wypisywania recept nie byłaby tak absurdalnie restrykcyjna i niemerytoryczna, jak to zaproponowali politycy w skreślonym już art. 48 ust. 8 ustawy refundacyjnej. Bo gdyby była – który lekarz chciałby pracować dla takiego ubezpieczyciela? Nie wyobrażam sobie również, aby konkurencyjne firmy ubezpieczeniowe przygo-

„ Politycy chcą w systemie ochrony zdrowia zastąpić wszystkich, w tym również ubezpieczyciela ”

Przez ten informacyjny szum trudno przebić się z pytaniem bardziej zasadniczym: jaka jest podstawowa przyczyna tego chaosu? A jeszcze trudniej z odpowiedzią, która – na pewno – wielu się nie spodoba.

W mojej ocenie obecny bałagan jest znakomitą ilustracją niedomogi, a właściwie braku ważnego elementu systemu opieki zdrowotnej, który aspiruje do tego, aby być systemem ubezpieczeniowym. Tym brakującym elementem jest właśnie ubezpieczyciel, prawdziwy ubezpieczyciel. Zobaczmy, jak zniknęłyby wszystkie te rzekomo olbrzymie problemy, gdybyśmy mieli do czynienia z prawdziwym ubezpieczycielem, działającym na konkurencyjnym rynku. Nie byłoby trudności z weryfikacją uprawnień do refundacji leków. Żaden z ubezpieczycieli nie pozwoliłby sobie na to, aby jego klienci mieli jakieś kłopoty w tym względzie, bo szybko uciekliby od niego. Odpadłby tak wielki, niemal polityczny problem, jakim jest negocjowanie cen leków z firmami farmaceutycznymi i ciągle podejrzenia o korupcję w tym względzie. Po prostu ubezpieczyciele mieliby prawo wynegocjować z firmami własne ceny za leki, korzystając przy tym z normalnych rynkowych procedur, jak np. klauzury

towały dla swoich klientów taką pułapkę, jaką jest ograniczenie refundacji poszczególnych leków do wskazań zarejestrowanych przez producenta preparatu. Przecież w takich warunkach przewidzenie przez lekarza, czy lek jest refundowany w danej chorobie czy nie, to prawdziwa loteria.

Wielu z nas poznało pewnie w dzieciństwie wierszyk Juliana Tuwima zaczynający się od słów: *Murarz domy buduje, krawiec szyje ubrania...* I chociaż głównym przesłaniem tego wierszyka jest myśl, iż dla dobra wspólnego wszyscy muszą pracować, to jednak jest w nim zawarta i druga idea: każdy powinien robić to, co najlepiej umie, nikt nie może zrobić wszystkiego. Najwyraźniej zapominają o tej prawdzie politycy, którzy chcą w systemie ochrony zdrowia zastąpić wszystkich, w tym również ubezpieczyciela. Wydają w tym celu dokładne instrukcje, zawarte w ustawach, rozporządzeniach, zarządzeniach, obwieszczeniach. A ponieważ nie mogą przewidzieć – co naturalne – wszystkich możliwych problemów, jakie przynosi życie, i szybko na nie reagować, powstaje bałagan, tak jak w przypadku ustawy refundacyjnej. ■